Rok XIX. We Lwowie, dnia 27. stycznia 1911. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Korzyści duchowne z polskich kaplic dla Rusinów.

Mógłby ktoś upatrywać w tem pomysł jakiś fantastyczny albo nawet żart, że mówić zamierzamy o korzyściach duchowych z polskich kaplic, jakie Rusini odnoszą, zwłaszcza, że wiele rzeczy słyszało się i czytało w gazetach hajdamackich o kapłanach, którzy jedynie stawiają kaplice rzekomo w tym celu, by Rusinów prowokować i im szkody wyrządzać. Gdy jednak przypatrzymy się z bliska i bez uprzedzenia, *sina ire et studio*, kościółkom i kaplicom naszym z chlubą dać sobie możemy to świadectwo, że przynoszą one wielkie korzyści, zwłaszcza pod względem duchowym, nie tylko naszemu ludowi, ale i parochom ruskim i ich owieczkom, jeżeli nie są zaślepionymi szowinistami. Wykażemy to pokrótce.

I. Dobry pasterz używać powinien wszelkich środków, jakie mu pobożność i gorliwość poda w pracy dla zbawienia swych parafian a do tych środków należą i nasze kaplice i kościoły w Galicyi wschodniej.

Zdarza się bowiem często, że paroch ruski, czy to zmuszony troską o utrzymanie i wychowanie licznej rodziny, czy też powodowany chęcią prędkiego zbogacenia się, pobiera zbyt wielkie *iura stolae* od swych parafian. W pewnej n. p. parafii lud ruski płacić musi za śluby lub pogrzeby po 30 koron, 40 lub więcej. Korzysta tam paroch z każdej sposobności, żeby tylko swe dochody zwiększyć i tak bierze po kilka halerzy przy słuchaniu spowiedzi, przy udzielaniu namaszczenia olejem świętym; w dodatku chodzi trzy razy w roku po chatach z kolendą. Zazwyczaj liczą swe dochody ruscy parochowie w swych parafiach na tyle koron, ile mają dusz po wioskach.

Jeszcze gorzej było w pewnej parafii ruskiej. Lud był oburzony i głośno szemrał na swego ojca duchownego który mając dobrą parafię, (przeszło 80 morgów urodzajnej gleby i pięć prawie czysto ruskich wsi), pobierał od biedaków wielkie *iura stolae*. Delegacya chłopów udała się wraz z kolatorem do Najprz. X. Metropolity z zażaleniem na parocha, lecz skargi te skutkowały tylko chwilowo. Tak trwało lat kilka. Otóż niedawno w tej ruskiej parafii stanęła kaplica dla ludu polskiego. Początkowo irytował się paroch, wygadywał na polskiego księdza, lecz ostatecznie musiał się pogodzić z dokonanym faktem. Kaplica przecież wpłynęła dobroczynnie, jako skuteczne lekarstwo, na jego chciwość. Paroch spostrzegł, że lud ruski dowiaduje się, jakie honorarya pobierają polscy księża za posługi duchowne, że ubogich grzebią bezpłatnie przybywając często z daleka do kaplicy. Lud sobie opowiada o swych ojcach duchownych, zestawia wszystkie szczegóły i okoliczności, wysnuwając z nich wnioski... I oto obawa parocha, żeby ludu zupełnie od siebie nie odstręczyć a tem samem go do polskiej kaplicy nie popchnąć działa na niego skutecznie: zniża swe wymagania, pobiera obecnie znacznie mniejsze *iura stolae*. Polska więc kaplica wyleczyła w części przynajmniej z chciwości tego, którego ani zażalenia parafian, ani Władza duchowna nie zdołała poprawić.

Inny paroch, również bardzo niezadowolony z wystawionego w jego parafii kościoła polskiego, przez kilka lat nie mógł tej przykrości (!) przeboleć i polskiemu księdzu przebaczyć. Ale postanowiwszy sobie zbudować plebanię (choć cerkiewka się wali i dawno zagraża całkowitą ruiną), zapomina o dawnej rzekomej urazie i zasięga rady od swego sąsiada, polskiego proboszcza, który w różnych miejscowościach już kilka kaplic i kościołów zbudował, nabył przeto w tym kierunku pewnego doświadczenia.

Tak więc kaplice polskie i doświadczenie polskiego kapłana, jakiego nabył przy ich budowie, przyczyniły się do zgody i wzajemnego porozumienia się i wyszły w pierwszym rzędzie na korzyść i pożytek — ruskiemu parochowi.

W innej wiosce wpłynęła kaplica polska zbawiennie na usposobienie i charakter parocha, jak to jego kolator a nawet i lud zauważył. Nauczyła go łagodności i grzeczności dla ludu, który sobie przedtem lekceważył i szorstko traktował; obecnie strzeże się, aby go zupełnie nie zniechęcić do siebie i nie popchnąć do kaplicy polskiej.

II. Większe jeszcze korzyści duchowne przynoszą nasze kaplice i kościoły ludowi ruskiemu. Wprawdzie posiada on niemal w każdej wiosce cerkiewkę, lecz właśnie dlatego, że są liczne, rzadko się w nich odprawia nabożeństwo. Zazwyczaj każdy paroch ma 3 — 5 wiosek a w każdej cerkiewki, w których kolejno odprawia służbę Bożą. Wobec tego zwykle tylko w każdą trzecią, względnie czwartą lub piątą niedzielę, czy święto, ma lud nabożeństwo w swej cerkwi. Polacy zaś mają zazwyczaj co tydzień lub co drugi tydzień nabożeństwo w swych kaplicach, gdyż tylko dla większej liczby dusz je stawiamy, a w dodatku księża polscy korzystają z przywileju „binowania". Lud ruski, mając kaplicę w pobliżu, w swej wiosce, często musi nawet koło niej przechodzić, by dostać się na nabożeństwo do cerkwi, będącej w wiosce sąsiedniej. Zdarza się często, że mała cerkiew nie może wszystkich pomieścić, że panuje w niej wielki natłok i ścisk, część zaś ludu koło cerkwi jest wystawiona w lecie na upał i skwar słoneczny a w czasie słoty lub zimy na deszcze i mrozy. Dlatego też chętnie wstępuje poczciwy lud ruski do polskich kościołów na nabożeństwa, aby się w nich pomodlić a niekiedy i wyspowiadać. Wprawdzie parochom nie podoba się to bardzo, wzbraniają swym parafianom chodzić do kościołów i kaplic, często za to nie udzielają nawet rozgrzeszenia. Tak oni pojmują Unię i jedność wiary!

III. Lepsi księża ruscy ogólnie przyznawają, że stowarzyszenie Siczy jest dla wiary szkodliwe, wychowuje liberałów i niedowiarków, którzy sobie lekceważą już nietylko duchowieństwo i często przeciw niemu występują, lecz i nabożeństwo, na które nie uczęszczają, chyba dla parady, Sakramenta św., do których nie przystępują, posty, których nie zachowują, słowem, lekceważą i tracą wiarę świętą. Dlatego też gorliwi parochowie opierają się i przeszkadzają założeniu wspomnianego stowarzyszenia w swych parafiach, co się im przecież nie zawsze udaje. I w tym wypadku przychodzą im z pomocą polskie kaplice i kościoły. We wsi Ch. przychodzi wieczorem syn do domu po wpisaniu się do Siczy, mając jako oznakę kolorową przez ramię przepasaną szarfę. Skoro matka to spostrzegła, skarciła porządnie syna, zerwała i podarła szarfę i zabroniła mu stanowczo wszelkiej łączności ze Siczownikami. Lecz czyjaż w tym wypadku zasługa? Nie parocha, lecz matki, która w polskim kościele słyszała nieraz przestrogi i upomnienia, aby czuwać nad swymi dorastającymi synami i nie pozwalać im należeć do podobnych stowarzyszeń, które prowadzą do utraty wiary.

W sąsiedniej wiosce nie mogą wcale hajdamacy założyć Siczy mimo kilkakrotnych usiłowań, bo nie mają dostatecznej liczby ochotników wśród ruskiej młodzieży. Dlaczego? W tej bowiem wsi istnieje już od kilkunastu lat polska kaplica, niektórzy nawet pobożniejsi Rusini, ojcowie i synowie, uczęszczają pilnie na nabożeństwo i należą do stowarzyszenia żywego różańca.

Oto jak wielką korzyścią i ułatwieniem dla duchowieństwa ruskiego w pracy nad zbawieniem ich parafian są polskie kaplice i kościoły, czego ono przecież nie widzi, bo widzieć nie chce.

IV. Nietylko parochowie korzystają z doświadczenia polskich księży, nabytego przez stawianie kaplic, jak o tem wspomniałem wyżej, lecz i lud ruski, który pilnie wszystko obserwuje, dochodzi i do praktycznych wniosków i prosi o radę i pomoc.

W pewnej wiosce zamierzali Rusini zbudować cerkiew, ale nie wiedzieli, w jaki sposób się do budowy zabrać. Wiekowy ich paroch chciałby chętnie na starość kłopotu uniknąć a w dodatku powoduje się przesądem, — jak lud twierdzi, — że wśród budowy mógłby umrzeć, gdyż podobno w kilku wioskach nie dokończył paroch rozpoczętej budowy. Wobec takich trudności naradzał się komitet cerkiewny, złożony z chłopów, co począć? Uchwalili wreszcie udać się do polskiego księdza, który kaplice buduje, aby im i cerkiew zbudował. W rzeczy samej byli u niego in gremio z prośbą w tej sprawie, lecz on ich zbył — jak się spodziewać było można, różnemi przeszkodami i trudnościami. Po kilku dniach udali się ponownie do starszego księdza, aby na niego wpłynął i skłonił go do budowy cerkwi. Naturalnie do tego nie przyszło.

Fakt ten przecież dobitnie wskazuje, z jakiem zaufaniem udaje się nieraz lud ruski do polskich księży w swych kłopotach i trudnościach; gotów jest oddać im nawet swój ciężko zapracowany i długo, z drobnych składek zbierany grosz wdowi, na budowę cerkwi. Zaufanie ludu w tym wypadku spowodowała gorliwość księdza oraz bezinteresowność i sumienność, z jaką przeprowadzał budowę kaplicy. Budowa więc kaplicy otworzyła mu drogę do serca ludu ruskiego i zjednała całkowite jego zaufanie.

Nie wspominamy już o korzyściach materyalnych, jakie często lud ruski ma z budowy polskich kaplic n. p. dostarczając materyałów, furmanek lub pracy.

Hajdamacy jednak i Siczownicy, krzykacze i niedowiarkowie ruscy ośmielają się twierdzić, że kaplice polskie są dla ludu ruskiego szkodliwe, ci więc wszczepiają nieufność do nas i do polskiej ludności. Zamiast rozsiewać podobne fałsze w gazetach, niech raczej przyjdą na wieś, przypatrzą się osobiście a przyznają, jeżeli nie będą zamykali oczu na prawdę, że kaplice nasze są dobrodziejstwem nie tylko dla Polaków ale i dla Rusinów.

X. Józef Góral, C. M.

Kilka rysów do charakterystyki św. Ignacego bisk. antyocheńskiego.

(Na podstawie jego listów).

Dokończenie.

Widzieliśmy dotąd, jakie myśli nurtowały w duszy Świętego, gdy szło o niego, o jego dobro. Nic ziemskiego go nie nęci. Myślą, pragnieniem już cały wniebowzięty, oczekuje z utęsknieniem narodzin, przez męczeństwo, na niebo. Zobaczmy teraz, co zajmuje Świętego, gdy idzie o dobro drugich, wiernych?

W kościołach, do których pisze nasz Święty, stan duchowy jest bardzo dobry. We wszystkich listach podnosi ten pomyślny stan i wielkie wiernym za to oddaje pochwały. Jego atoli najgorętszem pragnieniem, by tak zawsze i po jego śmierci zostało. Dlatego przestrzega wiernych, by się

mieli na baczności. Zaglądają już bowiem do nich wilcy drapieżni, heretycy. Są to t. z. doceci, którzy „przeczą, iż Chrystus się rzeczywiście narodził z Maryi Panny, rzeczywiście a nie pozornie cierpiał... rzeczywiście został ukrzyżowany i umarł“ (Trall. 9), słowem, odmawiają Chrystusowi prawdziwej natury ludzkiej, a tylko pozorną mu przyznają. Uwijają się także między chrześcijanami i Żydzi, którzy usiłują ich przekonać o potrzebie zachowywania przepisów ceremonialnych St. Test, aby tym sposobem odwieść ich od Chrystusa i Kościoła.

Przeciwko tym wszystkim burzycielom jedności chrześcijańskiej występuje nasz Święty z wielkiem oburzeniem Wychwala przedewszystkiem jedność wiernych; wrogów tej jedności, heretyków, dosadnymi piętnuje epitetami, a wiernym jako jedyny środek zachowania jedności i czystości wiary poleca miłość Chrystusa i łączność z biskupem.

Być w jedności z Kościołem znaczy tyle, co mieć uczestnictwo z Bogiem (Efez. 5. 2.) „Wszystkich winna jedność łączyć, bo jedną mają świątynię, jeden ołtarz, jednego Jezusa Chrystusa“ (Magn 7.). Do tej ostatniej myśli ustawicznie powraca. „Starajcie się, mówi, o jedność, bo jedną macie Eucharystyę, jeden ołtarz, jednego biskupa z kapłanami i dyakonami“ (Fil. 4). „Nad jedność nie masz nic lepszego“ (Pol. 1 2).

Heretyków trzeba unikać „jak dzikich bestyj“. Heretycy są „wściekłymi psami, które z nienacka kąsają, których trzeba unikać jak chorób zaraźliwych“ (Efez. 7. 1.).

„Heretycy są to dzikie bestye w ludzkiej postaci, których nie tylko nie trzeba przyjmować u siebie, lecz jeśli to możliwe, ani się z nimi spotykać“ (Smyr. 4. 1.) Sam nie chce o nich ani wzmianki imiennej uczynić (ib. 3.).

Chwali Efezyan, że nie pozwolili heretykom „rozsiewać u siebie przewrotnej nauki, że uszy sobie zatykali, by się rozsiewana przez nich nauka nie przyjęła w ich sercu“ (Efez. 9. 1.).

Kto psuje „przewrotną nauką wiarę Bożą, za którą Chrystus został ukrzyżowany, taki pójdzie do nie gasnącego ognia, jak i ten, kto heretyka słucha“ (ib 16. 2.) Dlatego zaklina na miłość Jezusa Chrystusa, by „wierni używali tylko chrześcijańskiego pokarmu, a wstrzymywali się od strawy kacerskiej“ (Trall. 6. 1.), bo inaczej poginą tak, jak ci, którzy, nie wiedząc o tem, piją truciznę, zmieszaną ze słodkiem winem. Nauka kacerska to trujące owoce, które kto spożywa, zaraz umiera. Takich roślin Ojciec nie sadził (ib. 11. 1.). Jednak i za heretyków trzeba się modlić, bo choć trudno się im nawrócić, jednak Jezus Chrystus może im tej łaski użyczyć (Efez. 4. 1)

* *

Związką jedności i tarczą przeciw herezyom to miłość Jezusa Chrystusa i łączność z biskupem.

Miłować nam trzeba Chrystuta, bo „On jest naszym jedynym nauczycielem, bez Niego nie wiedzieć nawet, jakby można żyć, bo nawet prorocy St. Test. byli w duchu Jego uczniami (Magn. 9.). „Jeden jest tylko lekarz dusz... Pan nasz Jezus Chrystus“ (Efez. 7. 2). Chrystus „nasza nadzieja“ (Trall. 2. 2.), bez Niego „nie ma prawdziwego życia“ (ib. 9. 2)

Węzłem widzialnym jedności a zarazem środkiem ochronnym przed herezyą to łączność z biskupem. I tu nasz Święty jest niesłychanie wymowny. Uległość biskupowi, posłuszeństwo, cześć, jaką mu winni wierni oddawać, tak bardzo leży Świętemu na sercu, że w każdym liście wraca do tego tematu i z zapałem go rozwija.

Chwali kapłanów, iż „tak zestrojeni są z biskupem, jak struny z cytrą“ (Ef. 4. 1.); „biskupa trzeba mieć w takiem poważaniu, jak samego Pana“ (ib. 6. 1.); kocha dyakona Zocyona za to, „że uległy jest biskupowi“ (Magn. 2.). Bez względu na młody wiek biskupa, trzeba mu „okazać cześć“, bo czcząc biskupa „oddaje się cześć Ojcu Jezusa Chrystusa, biskupowi wszystkich“. „Bez obłudy trzeba być posłusznym biskupowi, bo kto inaczej postępuje, nie tyle oszukuje biskupa, jak raczej usiłuje oszukać niewidzialnego Boga“, bo posłuszeństwo biskupowi „nie tyle odnosi się do ludzi, ile do Boga, który poznaje skrytości serc“ (Magn. 3.). Kto bez zezwolenia biskupa coś czyni, „nie może mieć czystego sumienia“. Dlatego napomina wiernych, aby wszystko w zgodzie i jedności czynili „pod przewodnictwem biskupa, jako namiestnika Boga, kapłanów jako senatu apostolskiego i dyakonów, którym jest powierzona przez Jezusa Chrystusa posługa w Kościele“ (Magn. 6. 1.). Wzywa do uległości biskupowi tak „jak Jezus Chrystus był uległy według natury ludzkiej Ojcu i jak ulegali Apostołowie Chrystusowi“ (ib. 13). Bo kto jest uległy biskupowi, jak Jezusowi Chrystusowi, ten rządzi się w życiu nie duchem ludzkim, lecz duchem Jezusa Chrystusa (Trall. 2. 1.). „Bez biskupa, kapłanów i dyakonów niema Kościoła“ (ib. 3. 1.). Kościół Filadelfów będzie dla niego stanowił przedmiot wiecznej i niezmiennej radości pod warunkiem, „że będą zjednoczeni z biskupem, kapłanami i dyakonami“ (Filad. wstęp.). Przypomina Filadelfom, że przebywając u nich jakiś czas, wołał do nich „wielkim głosem, natchnionym przez Boga: bądźcie posłuszni biskupowi, kapłanom i dyakonom...... wbrew woli biskupa nic nie czyńcie“ (ib. 7.). „Grzech odszczepieństwa (schizmy) Bóg przebacza wszystkim, ale pod warunkiem, ze wrócą...... do jedności z biskupem“ (ib. 8.). By uniknąć schizmy, tego źródła wszelkiego zła, trzeba być „posłusznym biskupowi, jak posłusznym był Jezus Chrystus Ojcu, a kapłanów słuchać jak Apostołów, dyakonów czcić jako ustanowionych z rozkazu Boga“. „Gdzie się znajdzie biskup, tam winien być i lud (z nim trzymać, wtedy jest cząstką Kościoła Chrystusowego), tak, jak gdzie jest Jezus Chrystus, tam jest Kościół katolicki“ (Smyr. 8.). „Kto czci biskupa, tego i Bóg czci a kto potajemnie, bez wiedzy biskupa działa, ten służy szatanowi“ (ib. 9.). Za tych, którzy są ulegli biskupom, kapłanom i dyakonom, jest gotów życie oddać (Pol. 6. 1.). „Którzy są czcicielami Boga i Jezusa Chrystusa, ci trzymają z biskupem“ (Fil. 3. 2).

* *

Jeszcze na dwa bardzo piękne rysy duszy naszego Świętego muszę zwrócić uwagę. Jeden to miłość ojcowska św. Ignacego do swej opuszczonej dyecezyi antyocheńskiej

Kiedy w więzach wychodził z Antyochii, jeszcze tam trwało prześladowanie chrześcijan. Dlatego swe listy kończy prośbą, by pamiętano w modlitwach o kościele w Syryi (Magn. 14; Efez. 21. 2; Trall. 13. 1.) W drodze dowiaduje się, iż w Antyochii ustało prześladowanie. Cieszy się tem niezmiernie i prosi kościoły, do których jeszcze pisał, by wysłały delegatów do Antyochii z wyrażeniem radości i powinszowań, „iż dostąpili pokoju i dawny stan odzyskali“. Liczne racye, choć może zbyteczne w tym razie, któremi przekonuje o potrzebie okazania takiego współczucia radości,

rady, jak to mają zrobić, dotyczące nawet drobnych szczegółów, serdeczne błogosławieństwa, jakie zasyła upatrzonym delegatom, wszystko to świadczy o delikatnej a gorącej miłości Pasterza ku swej opuszczonej owczarni, o sercu szlachetnem, które choć samo w nieszczęściu, umie się radować szczęściem drugich.

Innym rysem, drobnym wprawdzie, charakteru naszego Świętego, ale bardzo miłym i sympatyę mu jednającym — to jego wdzięczność za okazane mu, nawet najdrobniejsze, objawy życzliwości. Choć się znajduje we więzach dla Chrystusa, nie rości sobie z tego powodu tytułu do czci, do usług, ale każdą usługę, każdą życzliwość przyjmuje z wdzięcznością i miłością jako coś, co mu się wcale nie należy. Tylko człowiek bardzo pokorny potrafi być tak wdzięcznym. Dyakonów, którzy go odprowadzają, wspomina ze szczególniejszem umiłowaniem, życzy im, „by im łaska Boża wynagrodziła za wszystko" (Smyr. 12. 1.); dziękuje Filaelfom, iż „przyjęli gościnnie dyakonów, którzy teraz są przy nim", Smyrnianom za to samo powiada „że nie stracą nagrody w niebie" (10. 1.). Dla kościołów, które wysłały delegatów na jego powitanie do miast, przez które przechodził, nie znajduje dość słów podzięki. Z wdzięczności pisze do nich listy, w których znowu wdzięczność dyktuje mu najczulsze wyrazy miłości, uznania, napomnienia. Nawet prywatnych osób nie przepomina, lecz po imieniu je pozdrawia i za najdrobniejsze łaski dziękuje. Kto czyta list do Rzymian, w którym nasz Święty jest cały zatopiony w myśli o blizkiem szczęściu w niebie, myślałby, że już go nic nie obchodzą sprawy ziemskie, ani ludzie, ich smutki i wesele, że on już nie znajdzie dla nich w swem sercu współczucia i zrozumienia. Nie tak jest. Święci umieją dziwnie dobrze i pięknie łączyć najwyższe, ekstatyczne niemal stany duszy, z troską o drobiazgi ziemskie swych bliźnich. Doskonała ich miłość Boga i bliźniego kojarzy w pięknej harmonii najwyższe wzloty ich duszy ku Bogu z odczuciem tego, co tu na ziemi bliźniego boli, weseli, raduje.

X. Dr. M. Sieniatycki.

List z Warszawy.

Dokończenie.

Kto wie, czy wielu tutejszych postępowców, zahypnotyzowanych liberalizmem rosyjskim, nie zgodziłoby się na owo kadeckie lekarstwo groźniejsze od samej choroby, — bo już w paru organach liberalnej prasy warszawskiej ukazały się artykuły z nieśmiałą przygrywką do Judaeo-Polonii — gdyby na szczęście nie byli wygadali się dwaj kadeci — żydzi, poseł Nisselowicz i publicysta rosyjski Żabotyńskij. Pierwszy z nich bowiem, przemawiając w komisyi dumskiej przeciw ograniczeniom żydów w samorządzie miast polskich, przekonywał przedstawiciela rządu, że dla zamierzeń rusyfikacyjnych ludność żydowska stanowi najpożądańszy element, chętniej bowiem będzie się posługiwała językiem państwowym aniżeli Polacy. A publicysta Żabotyńskij w jednej z gazet odeskich w dosadnej argumentacyi ukazał rządowi perspektywę doszczętnego wyplenienia polskości na tych terenach, na których żydzi utrzymają pełne równouprawnienie.

Wszystkie te rewelacye, które zbiegają się w jawnie już rozbrzmiewającem haśle mas żydowskich o Judaeo-Polonii, wywołują właśnie w całem polskiem społeczeństwie prawie jednomyślne odczucie grozy i oburzenia, które nigdy jeszcze w różnych fazach kwestyi żydowskiej nie uwydatniło się tak żywo. Prasa wszelakich odcieni i zabarwień bije w dzwon alarmowy z powodu groźnego niebezpieczeństwa. Nawet „Kuryer Warszawski", który przez tyle dziesiątków lat nucił stale obłudną kołysankę o „dzieciach jednej ziemi", stracił nareszcie wiarę w zawodną asymilacyę i w noworocznym numerze naczelny publicysta tego najpoczytniejszego w codziennej prasie warszawskiej organu, p. W. Rabski ponure stawia horoskopy na najbliższą przyszłość z powodu piorunów, jakie spłyną na nas z dwuch czarnych chmur zawisłych nad Polską: nacyonalizmu rosyjskiego i żydowskiego.

Dziś już nie może podlegać najmniejszej wątpliwości, że w polityce rządu rosyjskiego przy tworzeniu przed dwudziestu kilku laty t. zw. granicy osiadłości żydów tkwiła podwójna gra. Z jednej strony tamując rozplenianie się żydów w centralnej Rosyi, uznano z drugiej strony ów żywioł jako wielce pożądany dla walki, zarówno ekonomicznej, jak i kulturalnej na ziemiach polskich, opierających się mechanicznej rusyfikacyi. Politycy bizantyjsko-mongolscy nad Newą lepiej znali istotę zbiorowej duszy żydowskiej aniżeli nasi nad Wisłą. Wówczas, gdy ci ostatni uprawiali z takim zapałem utopijną asymilacyę, rząd petersburski nadsyłał nam z dobroduszną złośliwością co raz to nowe zastępy żydów rosyjskich, czyli t. zw. „Litwaków", doskonale wiedząc, co z tego w najbliższej przyszłości wyniknie. Nie łudząc się ani na chwilę, żeby ci żydzi z cesarstwa wespół z polskimi żydami mogli prowadzić istotną rusyfikacyę, zadowalał się ów rząd surogatami zewnętrznej rosyjskości, jaką Warszawie i Łodzi nadały liczne sklepy i kantory handlowe żydów Litwaków. Ale w gruncie rzeczy chodziło tu o coś zupełnie innego. Rząd udzielił żydom *carte blanche* w budzeniu i rozwijaniu separatystycznego nacyonalizmu. Początkowo nazywało się to syonizmem bardziej mistyczno-religijnym niż realnym ruchem narodowym. W czasie, gdy o założeniu jawnej polskiej szkółki nie wolno było nikomu marzyć, żydowskie szkoły, czyli t. zw. chedery otwierano tysiącami we wszystkich miastach i miasteczkach. Na wiele lat przed manifestem konstytucyjnym tylko jednym żydom pozwolono tworzyć całkiem legalnie organizacye narodowe, urządzać zebrania Kół i Kółek syonistycznych, słowem, faworyzowano na każdym kroku propagandę bujnego nacyonalizmu żydowskiego, zwłaszcza takiego, który się wrogo odnosił do wszystkiego, co polskie. Wprawdzie w dobie rewolucyjnej żydzi głównie kierowali nieopatrznymi ruchami przewrotowymi na ziemiach polskich, ale i to, jako potrzebna prowokacya i celowe osłabienie polskiej ekspansyi narodowej, wyszło na korzyść reakcyjnego rządu.

Obecnie, gdy się to wszystko wyświetla już nie jako hipotetyczna podejrzliwość, ale jako nieubłagana rzeczywistość, wśród niedawno jeszcze zacietrzewionych filose-

mickich asymilatorów, budzą się gorzkie refleksye. Jak można było — nie jeden z nich powtarza — trwać tak długo przy obłędnej fikcyi asymilacyjnej, której konkretnym wynikiem jest postawienie dziś potwornie zuchwałej tezy ku rozwikłaniu tak zagmatwanej kwestyi żydowskiej, jak owa Judaeo-Polonia?

I dlatego wydana przed kilku miesiącami książka p. t. „Ćwierćwiecze walki“ staje się teraz wielką aktualnością. Jest to syntetyczny obraz prowadzonej w ciągu 25 lat kampanii publicystycznej przez głośny tygodnik antysemicki p. t. „Rola“[1]). Na tle obecnego stanu kwestyi żydowskiej w naszym kraju książka ta nabiera dziwnej wyrazistości. Wszystko to, co obecnie jest dla nas już w tej kwestyi jasnem i faktycznie sprawdzonem, ś. p. Jan Jeleński, redaktor „Roli“, oraz nieliczna grupa skupionych przy nim publicystów asemickich, od dawna przewidzieli. Czytając „Ćwierćwiecze walki“ w obecnem stadyum kwestyi żydowskiej, dochodzi się do przekonania, że w rewelacyach „Roli“ o inteligencyi żydowskiej, tym produkcie ruchu asymilacyjnego, wszczętym przed pół wiekiem, nie było przejaskrawień i przesady, jakie ogólnie ś. p. Jeleńskiemu zarzucano. Bo ta właśnie inteligencya, czyli żydzi oświeceni, zewnętrznie i powierzchownie tylko zasymilowani, pokierowali u nas ruchem wolnomyślicielstwa bezwyznaniowego, byli propagatorami i sternikami socyalizmu, przeniknęli nawet do sfer zachowawczych, znieprawiając je w najwyższym stopniu, wreszcie nikt inny tylko ci właśnie żydzi organizowali ruch syonistyczny i głoszą obecnie postulat Judaeo-Polonii.

Wracając jednak do chwili bieżącej, należy stwierdzić, że wzmożona świadomość niebezpieczeństwa wywołuje w społeczeństwie naszem coraz bardziej rosnącą akcyę samoobronną. Na polu ekonomicznem idea kooperatywy jako handel i przemysł chrześcijański, daje już wielce poważne wyniki. Pod względem kulturalnym i towarzyskim odsuwanie się od żydów również jest widoczne. W ogóle jednak nadchodzi czas wytężonej walki i ścierania się coraz ostrzejszego, na długą metę obliczonego, ze straszliwym wrogiem wewnętrznym, który jako jedyny kompromis stawia zgodzenie się społeczeństwa polskiego na ową potworną Judaeo-Polonię. Oczywiście, że 85% rdzennej ludności polsko-chrześcijańskiej w krótkim czasie załatwiłoby się z tem zuchwałem uroszczeniem 15% ludności żydowskiej. Ale ta czuje za sobą dwóch opiekunów, bo i w opozycyjnej lewicy i w nacyonalistycznej prawicy rosyjskiej. Oba te żywioły, choć każdy z innych pobudek, pomagają zachłannemu nacyonalizmowi żydowskiemu. I w tem tkwi nasza tragedya, poważny lęk o wynik, a raczej o sposoby nieuchronnego starcia z wrogiem wewnętrznym.

Rozumieją to i odczuwają najlepiej ci nieliczni żydzi oświeceni, którzy obstawali jeszcze dotąd przy fikcyi asymilowania się bez chrztu. W ciągu ostatnich paru miesięcy kilkunastu żydów wspomnianej kategoryi dzieci swe skłoniło do ochrzczenia się. Sami jeszcze wahają się i na coś wyczekują. A z prasy katolickiej biegnie ku tej garsteczce ostatnich Mohikanów, mieniących się „Polakami w. m.“ nieubłaganie logiczne przypomnienie, że nie ma innej asymilacyi dla żydów jak tylko przez chrzest. Wszak nawet ów genialny cynik Henryk Heine przed kilkudziesięciu laty wygłosił w tym względzie aktualny dotąd aforyzm: „Chrzest dla żyda to passe-partout do cywilizacyi“.

Lambda.

[1]) Por. G. kość. z r, 1910, str. 527.

XX. Emeryci.

Ciąg dalszy.

„Również władza krajowa ma podać własne spostrzeżenia o zachowaniu się petenta pod względem moralnym lub politycznym“.

Ponieważ atoli ustawy kongrualne z r. 1898 i 1907 mówią wyraźnie, że emerytura należy się duszpasterzom do pracy niezdatnym (niezależnie od większej lub mniejszej lojalności) i że ta emerytura wypływa z ustawy, jak wyżej, O. T. A. a nadto, że warunkiem otrzymania emerytury jest tylko niezdolność do pracy (O. T. A 12/12 890 L. 3.291), zatem prawdopodobnie te noty w uwadze odpadają dzisiaj. Potwierdza to moje mniemanie i ta okoliczność, że Rozp. M. W. O. odnośnie do ustaw kongr z r. 1898 i 1907 nic nie wspominają już o tych notach W każdym razie nie zawadzi dołączyć dekrety pochwalne, odznaczenia, opatrując każdy stemplem za 30 hal.

Rozglądnąwszy się zatem w tym szeregu przepisów, starający się o emeryturę powinni:

1. Dać się zbadać fizykowi lub jakiemuś specyaliście, profesorowi medycyny, który ma orzec, że są do pracy niezdolni; fizyk musi świadectwo to potwierdzić.

2. Wnieść prośbę do Konsystorza o zapewnienie sobie przyjęcia w stan deficyentury i wystarania się o emeryturę.

3. Otrzymawszy to zapewnienie, wystawić i podpisać akt rezygnacyi z wymienieniem wszystkich przyczyn, dla których petent rezygnuje.

4. Gdy Konsystorz przyjął rezygnacyę, wystosować 2 prośby: jedną do namiestnictwa na stemplu 1 kor. po polsku, o wyjednanie mu u c. k. ministerstwa pensyi emer., drugą po łacinie (Kur. 17 d. tarnowskiej z r. 1892) do Konsystorza o przychylną konkomitacyę podania.

Do tej prośby dołączyć należy:

a) Metrykę chrztu.
b) Litteras formatas na dowód otrzymanych święceń.
c) Tabellę służbową.
d) Instrumentum institutionis ad beneficium curatum.
e) Świadectwo lekarskie.
f) Ostatnią sprawdzoną fasyę kongrualną.

Może już niepotrzebnie dodaję, że podania trzeba wnosić za pośrednictwem urzędu dziekańskiego do Konsystorza i że załączniki trzeba stemplować marką na 30 hal. — a podanie 1 kor.

Słówko o filiastach. Ustawa wspomina o emeryturach samoistnych duszpasterzy i kooperatorów. Do tych też schemat II przystosowuje. Nic zaś nie wspomina o księżach ekspozytach, komendarzach, których jest pokaźna liczba wśród kleru parafialnego i będzie coraz większa. Ustawa kongrualna z r. 1908. pamięta o ekspozy-

tach. Jednych uważa za samoistnych, tym należy się kongrua, zatem i emerytura duszpasterza samoistnego (1200 koron) §.' 1. drugich za system duchownych pomocniczych §. 2. wikarych eksponowanych, — tym należy się kongrua 920 kor. a emerytura XX wikarych. Czy filiasta ma być uważany za samoistnego duszpasterza, czy za system. duchownego pomocniczego, to zależy od dwóch rzeczy: a) czy ma prawo i obowiązek wykonywania duszpasterstwa samoistnego, niezależnie od proboszcza *„jure ordinario“* b) czy ta filia przez władzę państwową była uznana za samoistną.

I. Wzór.

Schemat II.

do wymiaru emerytury duszpasterzom, którzy się stali niezdolnymi do służby.

a) Dla samoistnego duszpasterza z kongruą	Lata służby w duszpasterstwie lub w innej publ. służbie kościelnej					Uwaga
	do lat [illegible]	do lat 20	do lat 30	do lat [illegible]	od 40 lat	
	koron					
1200 kor.	800	900	1000	1100	1200	
1400 „	-	-	-	1150	1300	
1600 „	-	950	1100	1250	1400	
b) dla kooperatora	450	500	550	600	700	

II. Wzór.

Tabela służbowa.

sporządzona celem uzyskania kongruy lub emerytury po myśli ustawy z 24/2 907 dz. u. p. 56.

Imię i nazwisko duszpasterza	Dzień i rok święceń	Rodzaj służby duszpasterskiej	Czas trwania [illegible]	Dotychczasowe podwyżki według ukończ. lat służby.	Uwaga
		Coop. w N.	1/8 884 do 30/8 90	20 lat służby asygn. B. L. 178910 z dnia 12/9 1909.	
		Kapelan ekspozyt w N.	31/8 90 do 30/2 95		
Prawdziwość tych dat potwierdza Ordynaryat.					

Co do pierwszego wskazuje aplikata, w jakim charakterze Władza posyła. Władze też kościelne powinny zawsze wyraźnie oznaczać charakter filiasty, by wiedział, jakiej kongruy ma się domagać. Co do drugiego, ustawa daje uznanie państwowe, czyli uważa ekpozytów za samoistnych przy tych kościołach filialnych, które w roku 1855 w tym charakterze jako niezależne istniały, t. j. w czasie wejścia w życie patentu cesarskiego z dnia 5. listopada 1855 i których później wyraźnie nie zwinięto.

Co do później powstałych kościołów filialnych, należy według rozporządz. M. W. O. z dnia 17 lutego 1888 L. 10.642 w każdym wypadku z osobna orzec, czy ekspozyt jest samoistny czy nie. To samo stanowi rozp. M. W. O. z 12. maja 1899 L. 11 030.

§. 14. R. M. W. O. z 16 listopada 1898 opiewa: Duszpasterzom, którzy na mocy upoważnienia Biskupa w pewnej stacyi duchownej wykonują samoistnie duszpasterstwo, chociaż bez uznania państwowego i którym co do osoby przyznano kongruę samoistnych duszpast. (1200 k. należy dotychczasowe pobory z fund. relig. nadal wypłacać, dopóki tę posadę zajmują. Jeżeli zatem filiasta dostał misyę, aby obowiązki swoje wykonywał samoistnie „jure ordinario“, non „modo cooperatorio“, a filia ta nie istniała jako samoistna w r. 1855. ale jest późniejszej erekcyi, należy wnieść podanie do namiestnictwa o uznanie tej filii za samoistną „państwowo“. Skoro zaś to uznanie otrzyma, wnieść podanie (fasyę) w myśl ustawy kongr. r. 1898. §. 1. o kongruę samoistnego duszpasterza 1200 kor. Emerytura stosuje się do kongruy, jaką ustępujący duszpasterz miał na ostatniej posadzie. O. T. P. z 21. stycznia 1892. L. 8. opiewa: „Emerytura samoistnego duszpasterza należy się duchownemu tylko wtedy, jeżeli w stacyi duszpasterskiej, którą zajmował w końcu jest kongrua samoistnego duszpasterza; osobista samoistność ubiegającego się o emeryturę nie ma znaczenia“.

O. T. P. z 14. stycznia 1895. L. 371. „Okoliczność, że ubiegającemu się o emeryturę ordynaryat zlecił samoistne pełnienie duszpasterstwa w stacyi zależnej, a M. W. O. wskutek tego przyznało mu kongruę „samoistnego“, nie wpływa na wymiar emerytury“ czyli petent dostanie emeryturę wikarego. Co się znów tyczy administratorów, istnieje również O. T. P. z 1. lutego 1894 L. 414., że ci nie mogą żądać przy wymiarze emerytury, aby wzięto za podstawę kongruę samoistnej stacyi, którą zawiadują. Owszem, jeżeli na ostatniej swojej posadzie definitywnej byli tylko wikaryuszami, mają prawo do emerytury wikaryuszowskiej.

Takie są dla duchownych świeckich przepisy prawne, z którymi powinien się zaznajomić każdy kapłan, zanim się zdecyduje podać na emeryturę[1]).

III. Co robić na emeryturze?

Nad tem pytaniem wielu zastanawia się i wcale słusznie. Jest ono wielkiej wagi. Od niego zależy dalszy los, zdrowie, zasługi emeryta. Człowiek każdy „rodzi się do pracy, jak ptak do latania“ — bezczynnym być nie powinien. Bezczynność szkodzi zdrowiu, a przyczynia się do upadków nawet u człowieka starego. Z pracą duchowną niechaj emeryt nie rozstaje się, o ile zmysły, zdrowie mu pozwolą. Zatem, gdy posiada dar wymowy, nauki, kazania — blizko i daleko, bo wolny na każde wezwanie może przybyć. Gdy ma słuch jeszcze dobry, sposobności do słuchania spowiedzi chyba nigdy mu nie braknie. Ta praca duchowna będzie o wiele wdzięczniejsza, zaufanie ludu większe, bo znają go, wiedzą, że robi nie dlatego, iż musi, iż „na to jest“, ale pracuje z poświęcenia, bezinteresownie; u proboszczów zaś często upatrują jakiś interes, jakiś cel materyalny obok świętego. Ja przynajmniej na probostwie pracuję o wiele więcej niż daw-

[1]) Przypominam, że kto chce zapewnić sobie większą emeryturę, powinien zapisać się zaraz po wyświęceniu do Tow. wz. pom. kapłanów ze znaczniejszą liczbą udziałów. Płacąc np. 100 koron rocznie (czyli 10 udziałów), otrzyma po latach 20:855 kor. rocznej zapomogi a po latach 30: 1357 50. — Żadne towarz. asekuracyjne nie może dać takiej renty.

niej jako wikary, a nie widzę u ludu ani tego zaufania ani tego skutku pracy, jaki widziałem, będąc jeszcze wikarym. Zdaje mi się zatem, że po zrezygnowaniu będzie praca o wiele skuteczniejsza.

Oprócz pracy duchownej duszpasterze mogą na emeryturze zajmować się lekturą, pracą fizyczną, rozrywkami niewinnemi, jak n. p. kwieciarstwem, owocarstwem, wyrobem win owocowych, introligatorstwem, muzyką. Dobrze też będzie spisywać ważne zdarzenia w życiu, kronikę swego duszpasterstwa, wypadki różne z pastoralnej, z czego potomność może dużo korzystać. Kto włada lepiej piórem, może stale posyłać artykuły do dzienników i innych pism peryodycznych, a i to mu dochód jakiś przyniesie. Pracy więc i zajęcia chcącemu nigdy nie zabraknie, nie będzie doznawał nudów. Nadto odwiedziny u znajomych księży, u chorych i ubogich, oto cały łańcuch zajęć i prac dla emeryta stosownych.

Razu pewnego prosiła mię żona starego c. k. radcy bym wpływał na niego, żeby się na emeryturę nie podawał, choć mu lata dobiegają. „Bo co on będzie robił? On taki pedant w urzędowaniu, — zanudzi siebie i mnie!“. Rada nie pomogła; radca przeszedł w stan spoczynku. Czy jednak rzeczywiście spoczywał? Nie. Wstawał o swej godzinie, o swej godzinie wypijał kawę, ubierał się jak dawniej i biegł do sądu. Koło gmachu spacerował lub siedział na ławce, czytając dzienniki; stronom rady dawał, godził — ze znajomymi porozmawiał, a o swoim czasie na obiad przychodził. Gdy czas był brzydki lub on czuł się słabszy, pomagał żonie gotować, myć, kawę palił, haftował i czas przyjemnie spędzali.

(Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Program kursu homiletycznego w Wiedniu. Poniedziałek (13 lutego) o godz. 7. wieczór powitalny w restauracyi Ruppert I Johannesgasse 4. Wtorek (14 lutego) „Pismo święte jako źródło materyalne kazania“ (prof. uniw. z Insbruka X. Dr. Gatterer). — „Forma retoryczna kazania a Pismo św.“ (Msgr. Stingeder z Lincu). — „Pismo św. w kazaniach Ojców Kościoła: 1. Grzegorz Naz.“ (Dr. Donders z Monasteru), 2. Leon Wielki (doc. pryw Dr. Dorfmann z Wiednia). „Pismo św. w kazaniach mistyków“ (prof. uniw. Dr. Zahn z Würzburga).

Środa (15 lutego) „Kazanie tematyczne i homilia“ (prof. teol. Dr. Rosler z Mautern). — „Wygłoszenie i błędy w wygłoszeniu mowy duchownej“ (O. V. Kolb z Wiednia). — „Samodzielność krasomowcza i studyum Pisma“ (prof. uniw. Dr. Swoboda z Wiednia). — „Systematyka wyboru tematów ze względu na korzystanie z Pisma św.“ (prof. teol. Dr. Somrek z Marburga).

Czwartek (16 lutego) „Sposób kaznodziejski św. Klemensa M. Hofbauera“ (O. Innerkofler z Insbruka). — „Jan Em. Veith jako homileta“ (prof. uniw. Dr. Wolfsgruber z Wiednia) — „Zagadnienia organizacyjne“ (prof. uniw. Dr. Glattfelder z Budapesztu). — „O czasopismach kaznodziejskich“ (prof. uniw. Dr. Köck z Gracu).

Odczyty będą odbywały się w porządku powyższym o godz. 9., 10., 11. przed poł. o 3. i 4 po poł. W 2-ch dniach ostatnich podawana będzie o godz. 11. (zamiast odczytu) sposobność do ćwiczeń w mówieniu (gimnastyka oddechowa — używanie fonografu). Codziennie odbywać się będzie o godz. 5. po poł. dyskusya, a o godz. 1/2 7. wieczorem nabożeństwo wieczorne (kazanie i błogosławieństwo) w Schottenkirche.

Karta uczestnictwa kosztuje 6 koron. Zgłoszenia przyjmuje X. M. Heumann, Domprediger (Wien I, Stephansplatz 3).

Jak widzimy, program kursu jest bardzo obfity i zajmujący; spodziewamy się też, że znaczna liczba i kapłanów polskich zechce w nim uczestniczyć. Dodajemy, że XX. Katechetom, którzy to pragną uczynić, udziela ministerstwo oświaty potrzebnego urlopu; niech tylko postarają się dość wcześnie o kartę uczestnictwa i wniosą podanie o urlop. Nadto jest nadzieja, że ministerstwo kolejowe przyzna jadącym na kurs zniżkę cen jazdy. *P.*

Z Rzymu Katechezy z obrazami świetlnymi. Ruchliwy komitet parafialny w Santa Maria in Portico in Campitelli urządził 9-go bm. pierwszy wykład katechetyczny z obrazami świetlnymi, które przedstawiały Narodzenie P. Jezusa, hołd Trzech Króli itd., a które wyjaśniał w sposób zajmujący X. Gazzano. Wartoby i u nas przykład ten naśladować.

Konferencye apologetyczne wygłasza obecnie w Rzymie opat Benedyktynów X. Wawrzyniec Janssens i ma licznych bardzo słuchaczy — także innowierców.

Teatr katolicki. W dzielnicy Trastevere zbudowano kosztem kard. Merry del Val piękny i dość obszerny teatr, zwany teatrem „Związku Najśw. Serca“, którego uroczyste otwarcie odbyło się d. 16-go b. m. I to przykład bardzo godny naśladowania w innych miastach i krajach.

Kongregacya Indeksu potępiła dnia 2 bm. między innemi dzieła następujące: Franz Wieland (subregens w Dillingen): „Mensa und Confessio. Der Altar der vorkonstantinischen Kirche“, München 1906. — Tego samego: „Mensa und Confessio und P. Emil Dorsch S. J. Insbruck. Eine Antwort“. München 1908 i „Der vorirenaische Opferbegriff“. München 1909. — Ten Hompel: „Uditore Heiner und der Antimodernisteneid. Grenzfragen; erstes Heft“. Munster, 1910. — „La vraie science des Ecritures“ par X. Annonay et Montligeon 1909. — Pierre Batiffol: „L'Eucharistie, la presence reelle et la transsubstantiation“. Paris. „Rivista storico-critica delle scienze teologiche“. Roma. — Alfonso Manaresi: „L'impero romano e il cristianesimo ne primi tre secoli. Volume I: „Da Nerone a Commodo“. Roma, 1910. — Ernesto Buonaiuti: „Saggi di filosofia e storia del nuovo testamento“ Roma, 1910. — Francesco Mari: „Il quarto vangelo“. Roma 1910.

Manaresi, Buonaiuti i Mari poddali się dekretowi Kongregacyi. *N.*

Niektóre szczegóły z rządowego na rok 1911 przedłożenia wydatków dla p. t. Kleru. Nie możemy tu całego na r. 1911 (o ile dotyczy wszystkich dyecezyi Cislitawii) zamieścić projektu wydatków z funduszu religijnego na potrzeby każdej dyecezyi z osobna, bo zająłby dużo miejsca, a nie zainteresowałby wszystkich Czytelników. Dlatego przytaczamy tu tylko cyfry projektu rządowego, dotyczące naszych dyecezyi krajowych. Oto projekt rządowy następujące przedkłada na r. 1911 wydatki dla Galicyi:

1. Rzymsko-katolickie arcybiskupstwo we Lwowie: Biskup sufragan 5000 kor., 6 wikaryuszów katedralnych 1400 kor. 6 księży kanoników 5740 kor. — nadto kolegium XX. wikaryuszów kat. 2368 kor., 3 kooperatorów 700 kor., uzupełnienie kongruy dla kleru duszpasterskiego tylko 318 293 koron. Profesorowie i docenci 11.200 kor. Rz. kat. i orm. kat. seminaryum duchowne na pokrycie kosztów utrzymania 120 alumnów po 570 kor.

razem 68.400 kor., nadto dla 30 pastoralistów-ordynandów na koszta urządzenia się po 100 kor. = 3000 kor. i na inne wydatki seminaryalne 7000 kor.

Oprócz tego dla kleru duszpasterskiego na Bukowinie, na uzupełnienie kongruy 59.250 kor.

2. Rzymsko-katolicka dyecezya przemyska: uzupełnienie kongruy dla kleru duszpaster. tylko 395.111 kor. Seminaryum dyecezyalne 37.406 kor. utrzymanie kleryków (130 alumnów) po 480 kor wraz z zapomogą na urządzenie się wyświęcić się mających księży (dla 20 kandydatów) po 100 kor. i innewy datki (13.000 kor. razem 77.400 kor. z czego odpadnie 292 kor. jako dochód z własnych źródeł.

3. Rzym. katol. dyecezya tarnowska. Biskup 25.200 kor. 7 kanoników: 26.512 kor., uzupełnienie kongruy dla kleru duszpast. tylko 243.160 kor. Profesorowie teologii 37.357 kor., utrzymanie kleryków 40.280 kor., dla 76 alumnów po 530 kor. i inne wydatki 11.000 kor., razem 51.232 kor. z tych 48 kor. ma własne pokrycie.

4 Rzym. katol. dyecezya krakowska Uzupełnienie kongruy dla Księcia-biskupa 28792 koron, dla Biskupa sufragana osobisty dodatek 5.482 kor., dla kleru duszpast. tylko 286.153 kor. Utrzymanie 90 alumnów po 610 kor. i koszta wyprawy dla 24 przyszłych neomystów po 100 kor. i inne wydatki 400 kor. łącznie 57.700 kor. i pensye dla księży 41.150 kor.

5. Dla Ormian Archid. lwowska. Uzupełnienie kongruy dla kleru duszpast. 3.319 kor. pensye kleru 6.700 k. Dary z łaski 720 kor.

6. Dla Rusinów. a) Archid. lwowska. 10 księży kanoników 42.060 kor. Uzupełnienie kongruy dla kleru 1,164.141 kor, koszta utrzymania alumnów w liczbie 211 po 570 kor. łącznie 120.270 kor nadto dla 45 ordynandów na koszta wyprawy po 52 kor. 50 hal

b) Dyecezya przemyska. Biskup 17.300 koron, 7 kanoników 19.680 kor. dla kleru parafialnego 1,117.647 kor. W dyecez. seminaryum teologicznem 1 profesor 5.566 kor. Koszta utrzymania dla 24 alumnów po 600 kor. razem 14.400 kor. Koszta wyprawy dla neomystów 1.260 k.

c) Dyecezya stanisławowska. Dotacya dla biskupa 24.000 kor. 6 kanoników 21 1000 kor. uzupełnienie kongruy dla kleru paraf. 690.672 kor., koszta utrzymania dla 80 alumnów po 530 koron, razem 42.400 koron, nadto koszta wyprawy dla 14 ordynandów po 100 koron i inne wydatki obliczone na 10.000 kor., łącznie 53.800 kor.

Do tego dodajemy od siebie, że żadna z dyecezyi w Cislitawii nie pobiera tak wysokich dochodów dla kleru jak ruska metropolia lwowska i ruska dyecezya przemyska, acz są w Cislitawii (jak np w Czechach i Morawii), także bardzo liczne dyecezye (np. archid. pragska pobiera tylko 823.996 kor., ołomuniecka 789 900 kor., litomierzycka 614.871 kor.) Jest to tedy dowód niezbity, że Rusinom naszym nie tylko nie dzieje się krzywda, ale raczej są oni szczególniejszym sposobem uprzywilejowani. Mają też oni (na co już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę) daleko więcej stosunkowo parafii, kiedy przeciwnie biedny nasz lud polski skarży się słusznie na brak kapłanów.

X. E B.

Katolicyzm w Stanach Zjednocz. Pismo wolnomyślne „Revue" podaje artykuł o postępach katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, treści następującej, a dla nas bardzo pocieszającej:

„New York jest najbardziej katolickiem miastem na świecie (?) a Stany Zjednoczone stały się czwartem mocarstwem katolickiem. Katolicyzm czyni tu coraz większe postępy, kler organizuje się, środki napływają, a liczba parafii wciąż wzrasta.

Rzecz nad wyraz dziwna: o ile wydawałoby się naturalnem, gdyby katolicyzm czynił podboje wśród ludów niecywilizowanych, pogańskich, o tyle nieprawdopodobnem wydaje się wzrost jego w kraju, już zdobytym dla religii nowoczesnej; nie należy bowiem zapominać, że jeśli Ameryka romańska od samego początku jest lennem katolickiem, to Stany Zjednoczone z żarliwością przyjęły protestantyzm.

Katolicyzm więc dokonywa zdobyczy kosztem innego chrześcijańskiego wyznania; wypiera stopniowo religię protestancką, czemu wprost niepodobna byłoby wierzyć, gdyby faktu tego nie konstatowali pastorowie i wybitni protestanci amerykańscy.

Biskup metodystów Sellew na konferencyi w Pittsburgu wyrzekł następujące słowa:

„Wobec postępów katolicyzmu protestantyzm w Ameryce upada, zamiera i wkrótce należeć będzie do przeszłości".

Wybitny protestant Watson, mimo wszystkie swe napaści na katolicyzm, zmuszony jest wszakże uznać jego zwycięstwo:

„Podczas gdy my, protestanci — mówi — wysilamy się na Kubie, Jamajce i w Ameryce połud., Rzym zdobywa Amerykę półn. Każdego roku tracimy w Stanach Zjednoczonych więcej dusz, niż zdobywamy we wszystkich krajach".

Zresztą sami zwycięzcy nie tają swego zadowolenia Tak n. p. kard Vannutelli, przemawiając w imieniu Piusa X, powiedział: „Ojciec św. coraz więcej uważa Stany Zjednoczone za szczególnie umiłowaną córę Kościoła. Katolicyzm zrobił tu tak znakomite postępy, jak nigdzie na świecie". Zaś O. Vaughan podczas kazania w kościele św. Patryka w New Yorku zawołał: „Niepodobna powstrzymać wzrostu naszego Kościoła, jak niepodobna wstrzymać wodospadu Niagary".

W r. 1904 na ogólną liczbę 582878 wiernych i 2130 kościołów różnych wyznań katolicyzm posiadał 241.955 wiernych i 226 kościołów.

W Chicago na 3 miliony mieszkańców jest obecnie milion katolików.

W Saint-Paul w 1849 r. było 1000 katolików; w r. 1857 liczba ich wynosiła 50.000, obecnie wynosi 400.000.

Co się tyczy New Yorku, postęp katolicyzmu aż bije w oczy. Przed 200 laty było tam co najwyżej 200 katolików; obecnie zaś wznoszą się coraz to większe kościoły, a ostatnio postawiono katedrę św. Patryka, jedną z największych w świecie, której budowa wymagała 50 lat i 20 milionów franków. Podczas uroczystości otwarcia katedry 300.000 osób stało zewnątrz, nie mogąc się pomieścić w obszernej nawie.

We wszystkich miastach nowi wyznawcy katolicyzmu liczą się na tysiące, szkoły katolickie przepełnione są dziećmi (97.000 w Chicago), a kler nie może nastarczyć budowie nowych kościołów.

Zauważyć należy, że zwycięstwa te Kościół katolicki odniósł, nie będąc tak hojnie zaopatrzonym w środki propagandy, jak inne wyznania, choćby np. Kościół reformowany. Tak n p. misye protestanckie w przeciągu 1822 do 1905 r. wydały na samą tylko Amerykę 232 miliony, podczas gdy propaganda katolicka wyniosła 142 miliony na całej ziemi.

Dziś stan rzeczy się zmienił. Odtąd walka prowadzić się będzie równemi siłami, gdyż katolicyzm ma posiadać w przyszłości dostateczne środki, aby całkowicie zmiażdżyć rywali, których już i tak zdetronizował.

Duchowni wysokich zasług zakładają szeroką i trwałą organizacyę, która pozwoli Stolicy św. rozciągnąć na Stany Zjednoczone swój wpływ nieprzeparty, jak to Rzym zdołał niegdyś zrobić w Europie. Duchowni ci centralizują znaczne kapitały, mnożą kościoły, kształcą księży i usiłują dać propagandzie katolickiej finansowe i administracyjne podstawy, których dotychczas była tu pozbawiona.

Niedawno powstała wreszcie olbrzymia organizacya, mająca na celu szerzenie wiary katolickiej. Organizacya

ta zwana „Catholic Church Extension Society“ w przeciągu 19 miesięcy zdołała zebrać 73.916 dolarów i 100.000 podpisów na przyszłość. Członkowie-założyciele są liczni i płacą po 25.000 franków rocznie. Tym sposobem katolicyzm zyskał w Ameryce organizacyę, jakiej dotychczas nie posiadał, a której pierwsze kroki jak najpomyślniej wróżą o przyszłości.

Zrozumieć łatwo, jak dalece organizacya ta przyczynić się może do postępu katolicyzmu w kraju. Nie bez racyi podkreśla to X. Klein w niedawno napisanem swem dziele, gdzie mówiąc o „Catholic Church Extension Society“, tak się wyraża: „Nieustanny wzrost środków wzmaga zbawienną akcyę młodego stowarzyszenia. Wkrótce Kościół rzymski odnośnie do misyi nie będzie miał nic do pozazdroszczenia kościołom protestanckim; a jeśli dotychczas, jakkolwiek pozbawiony tak potężnego środka propagandy, zdołał jednak zrobić dwakroć czy trzykroć większe postępy niż najszczęśliwsze z tych kościołów, czegoż dzisiaj spodziewać się można! W przeciągu ćwierci wieku może on zwyciężyć wszystkie inne wyznania razem wzięte, może (zgodnie z marzeniem swem, które z marzenia zaczyna się już stawać rzeczywistością) zrobić Stany Zjednoczone pierwszem państwem katolickiem na świecie“.

Wszystko zresztą pozwala żywić tę nadzieję. Sama wyobraźnia nawet sprzyja propagandzie kultu rzymskiego; na 25 milionów imigrantów przybyłych od 1890 r. katolików było 12—15 milionów; zdaje się więc, jakoby miliony te były sukursem, udzielonym przez wiernych całego świata tysiącom współwyznawców na lądzie amerykańskim; zdaje się, jakoby wszechświatowa armia katolicka wyruszyła na podbój Ameryki.

Protestantyzm, przerażony zwycięstwami przeciwnika, chce uchylić się od walki i zawrzeć przymierze. Powstał więc projekt federacyi religijnej, w której protestantyzm, zrzekając się wszelkiej przewagi nad innemi wyznaniami, chce stanąć w szeregu obok religii rzymskiej.

Zrozumieć łatwo, że podobny kompromis byłby korzystny dla protestantyzmu, który obecnie zdaje się tracić swe wpływy; natomiast trudno pojąć, co mógłby na nim zyskać katolicyzm. Prawdopodobnie więc ten ostatni w dalszym ciągu sam jeden prowadzić będzie chwalebny podbój Nowego świata, gdyż posiada aż nadto szans wygranej bez wchodzenia w żadne kompromisy“. *N.*

(Korzystaliśmy tu z przekładu „Myśli Katolickiej“).

Bibliografia.

Kazanie Józefa Sebastyana Pelczara, Biskupa przemyskiego, miane 30 października 1910 r. w katedrze przemyskiej na nabożeństwie dziękczynnem za zwycięstwo pod Grunwaldem. Przemyśl, 1910. Str. 18.

Wzniosła i głęboko obmyślana treść, ujęta w piękną formę krasomowczą i gorące uczucie patryotyczne nadają kazaniu temu wartość pierwszorzędną. Dostojny Autor odpowiada tu na pytanie: „Co pomogło Polsce do chwały i wielkości, co się przyczyniło do jej upadku, co ją może podźwignąć i odrodzić“? (Str. 4.) Oto kilka ustępów:

„Co oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił“? (Psalm 115, 12), tak mógł powiedzieć naród polski po zwycięstwie grunwaldzkiem, a za jednym ze swoich wieszczów powtórzyć: „Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie“, bo dałeś tryumf nad wrogiem i potęgę i bogactwo i światło i cnotę. A dziś trzeba zapłakać z prorokiem nad Polską: *„Stałaś się jako wdowa, pani narodów“*. Tak jest, jako wdowa opuszczona, obdarta, wzgardzona. Ale czy poprzestać na łzach smutku? Nie — bo oto Kościół nawet po rozbiorze Polski nie przestał śpiewać *„Te Deum“* w rocznicę tego zwycięstwa; a i dziś, niby anioł Boży, odzywa się po nas: *„Sursum corda“* — do góry serca, by dziękować Opatrzności Bożej i korzyć się przed sprawiedliwością Bożą i ufać w miłosierdziu Bożem....

Najmilsi, macie prawo żądać, by duchowieństwo przyświecało Wam nauką i cnotą; ale byłoby nierozumnem gorszyć się lub słabnąć w wierze z powodu grzechów jakiegoś kapłana czy zakonnika; bo religia nie jest dziełem kapłanów, ale samego Jezusa Chrystusa; a iście szalonym nazwaćby trzeba tego, ktoby gardził Jego prawdą i łaską dlatego, że w gronie Apostołów znalazł się jeden Judasz. Byłoby też haniebną niesprawiedliwością winę jednostki zwalać na stan duchowny, czy zakonny, jak to czynią wrogowie Kościoła i narodu. Wobec coraz zuchwalszej tych wrogów napaści, obowiązkiem jest prawych katolików i Polaków stać tem silniej przy Ojcu św., przy biskupach i kapłanach, a przytem modlić się o świętych kapłanów i żyć po Bożemu, bo „jaki lud, taki kapłan“.

Podnosić trzeba stan obywatelski, czyli szlachtę polską, która w przeszłości swojemi piersiami zasłaniała Kościół i Ojczyznę, a jeżeli zawiniła, wiele także od wrogów ucierpiała. Niech i dziś, acz przerzedzona, zubożała, spełnia po Bożemu swą misyę, by jej dwory były zawsze twierdzami ducha religijnego i narodowego, jakoteż szkołami służby obywatelskiej i pracy dla ludu i z ludem. Niech się natomiast strzeże pychy, lenistwa i zbytku, bo te wady sprawiły, że tyle dworów i wiosek przeszło w ręce wrogów. Niech pamięta, że każdy szmat ziemi polskiej, na zawsze stracony, jest nowym niejako rozbiorem i nową raną ojczyzny...

Podnosić trzeba rzemieślników i robotników, bo te stany są dziś najbiedniejsze i najbardziej zagrożone. Czyha na nie nędza, czyha też socyalizm, a wśród nich grasują różne wady, zwłaszcza szkaradne pijaństwo, które grosz ciężko zapracowany oddaje w ręce żydowskie. Nie głoszę ja wojny przeciw żydom; owszem nakazuję oddać im to, czego wymaga sprawiedliwość i miłość chrześcijańska; ale uważam za obowiązek swój ostrzedz społeczeństwo chrześcijańskie przed tymi żydami, co lud nasz w szynkowni rozpajają i niszczą lichwą, — przed tymi, co po miastach utrzymują domy zepsucia, handlują żywym towarem, trują naszą młodzież rycinami i pismami pornograficznemi, — przed tymi, co skupując nasze domy i wioski, głoszą zuchwale, że z Polski uczynią drugą Palestynę, a z Polaków swoich pachołków — przed tymi wreszcie, co z nienawiści do chrześcijaństwa przewodzą lożom masońskim i socyalistycznym związkom. Przypominam jednak, że prawy chrześcijanin nawet w walce z nieprzejednanymi wrogami godziwej tylko używa broni“....

Wdzięczność należy się dostojnemu Autorowi, że ogłaszając tę mowę, dał nam nowy wzór kazania przygodnego treści patryotycznej. *P.*

X. Dr. Jakób Górka: *„Dziewica Orleańska Błogosławiona Joanna d'Arc“*. Tarnów 1911. Str. XIV i 480 w 8-ce. Cena 4 kor. 80 hal.

Uczony i pracowity profesor semin. duch. w Tarnowie, którego już kilka dzieł poleciliśmy z przyjemnością naszym Czytelnikom w »Gaz. Kośc.«, wydał świeżo nową, bardzo dobrze napisaną książkę pod napisem powyższym. W piśmiennictwie naszem zajmowano się jeszcze stosunkowo zamało bohaterską postacią błog. Dziewicy, którą Bóg zesłał Francyi w najcięższej chwili pogromu i klęski jako wybawicielkę. Książka Karola Libelta odrzuca wraz z Micheletem (»Histoire de France au moyen age« tom VI) działanie sił nadprzyrodzonych w życiu Joanny i wychodzi ze stanowiska naturalistycznego. Bardzo małej wartości jest »Opowiadanie historyczne« o Dziewicy Orleań. wydane w Warszawie r. 1907. Autor artykułu w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda nazywa tragedyę Schillera »Die Jungfrau von Orleans« wiernem przedstawieniem prawdy historycznej (!). Większa już jest wartość rozprawy, zamieszczonej w »Przeglądzie Powszechnym« (listopad i grudzień z r. 1908) i broszury »Głosów Katolickich« (Nr. 105 i 106 z r. 1909).

Otóż książka X. Górki wypełnia tę lukę w naszej literaturze, bo jest wiernem, dokładnem i na najlepszych źródłach opartem opowiadaniem o życiu i wiekopomnych czynach Błogosławionej. Autor zwiedził sam teren, na którym rozegrały się najważniejsze wypadki w życiu Joanny a spełnia zadanie historyka z wielką sumiennością i pietyzmem, korzystając z dzieł swoich poprzedników, które wy-

mienia w przedmowie, a w szczególności z aktów procesu beatyfikacyjnego. Książka ozdobiona jest licznemi ilustracyami, a cena jest stosunkowo nizka. Powinnaby więc rozpowszechnić się w szerszych kołach a zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej. *X. A.*

Johannes Jörgensen, J. K. Huysmans (*Kultur und Katholizismus* Band IX). Kirchheim'sche Verlagsbuchhandlung. Mainz u. München. Str. 105. Opr. w karton 1.50 M.

W szeregu »les grands convertis« francuskich wyróżnia się Huysmans nietylko jako pierwszorzędny pisarz i stylista, ale i jako niezmiernie ciekawa osobistość ze stanowiska psychologicznego. Katolik z urodzenia, do 44 go roku życia nie wierzący i dekadent w życiu i literaturze, powraca, jak sam wyznaje, pociągnięty przez piękno i sztukę do »szpitala dusz, do Kościoła«. Przez 15 lat aż do zgonu w r. 1907 służy sprawie Bożej i Kościoła w powieściach religijnych i rozprawach z zakresu sztuki religijnej zupełnie świadomie i celowo, nie wyrzekając się jednak w sposobie pisania swych dekadenckich właściwości. »Splendor veritatis« katolicyzmu przebija się z każdej karty dzieł tego niezrównanego czarodzieja stylu.

Książka, napisana przez duńskiego pisarza katolickiego, nawróconego z protestantyzmu, czyta się jednym tchem; podaje biografię i treść dzieł autora »En route« i »Lourdes«. Życie Huysmans'a, a zwłaszcza rzewny opis ostatnich jego lat i chwil, może służyć jako ilustracya przy nauce apologetyki i jako dowód, że katolicyzm indywidualności ludzkiej nie niszczy, lecz ją jedynie uszlachetnia, podnosi i uzupełnia. *C. S.*

Dalsze składki na Zakład sierót w Kochawinie i na koronacyę obrazu Matki Boskiej od kwietnia 1909 r.

X. Reymann 11 K. 75 h. na kościół, 11·75 na sieroty. Konwent OO. Dominikanów w Znaim 5 K. X. Huciński 5 mszy św. na koronacyę i na sieroty. X. Kukułło z Pawłowa 10 mszy, X. Kawecki w Załościach zobowiązał się odprawić co roku 12 mszy św., X. prałat Matuszewski z Warszawy 7 K 56 h., X. Kujot z Grzybna zobowiązał się co roku posłać 5 marek, X. Bystrzycki ze Złoczowa 5 mszy na koronacyę, 5 na sieroty, X. Bakalarczyk z Łodzi 63 K., X. Doering 5 marek, Maryan Dzikowski ze Lwowa 10 K., X. Bryjski z Dębicy 5 K. na koronacyę, 5 K. na sieroty, X. Wierzbicki z Draganówki 10 K., X. Dr. Ratoszny co miesiąc 5 mszy św. przez jeden rok, X. Bielski 5 mszy, X Kwitek Samborzec 10 mszy, X. S. O. z Wieliczki 10 mszy, X. Jaskułka umieścił sierotę i przyjął 8 mszy miesięcznie, X. Pomersbach 32 K., X. Bęsławski z Rosyi 30 mszy, X. Lenartowicz 12 K. 60 h., Dr. Muller prof. i Radca koos. we Wrocławiu 6 K., X. Filar z Olbersdorf 24 K. Browar parowy w Chlibowie na koronacyę 5 K., na sieroty 10 K., X. Lewicki ze Strzałkowiec 20 K., Osuchowski Bronisław 60 K., hr. Wład. Branicki 2 K. 50 h., X. Dorszyński z Prus 5 K., X. Wahner 5 marek, X. Olszak ze Szląska 6 K., X. Stelmaszyński ze Stryja 6 mszy, X. Kulpa z Podmichala 5 mszy, X. Gutwiński z Tarnopola 26 mszy, X. Dybdalewicz 5 mszy, X Kruczyński z Królestwa 2 K., X. Paździora 4 K., X. Gujski z Wrzosu 10 rubli, X Iwanicki z Wołkowa 15 mszy na kościół, 15 na sieroty, Baron Ludwik Brückmann z Monasterzysk 110 K. na koronacyę, 110 na sieroty, X. Prałat Kluczyński z Kielc 12 K. 60 h., X. Sikorski z Rosyi 10 mszy, X. Bittner z Heidersdorf 3 K. 86 h., X Lewicki 10 K., X. Brożek 7 K., X. Gomułka 16 mszy, X Stelmaszyński 6 mszy, X. Halkiewicz 10 mszy, X. Macak 5 K., X. Krzyżanowski 1 K., X. Pilszak z Rzeszowa 5 mszy, X Regulski z Królestwa 10 mszy, X. Gomułka 16 mszy, X. Turczański 20 mszy, X. Rutowski 30 mszy, X. Gomułka 16 mszy, X. Dybdalewicz 10 mszy, X. Jougan 8 mszy miesięcznie za jedno dziecko, X. Pawłowski 8 mszy, X. Makowiec z Sambora 25 mszy, X Machowski 15 mszy, X. Ptaszek 10 K., X. Kulisz z Sambora 25 mszy, X. Rokosz 3 msze. X. Wesoliński 10 mszy, X. Kowalski Lwów 5 mszy, X. Surmiacz 6 mszy, X. Wójcik Tarnopol 5 mszy, X. Fijałkowski 5 mszy św.

X. Trychta St. z Zawałowa, ekspozyt, gdy mu parafianie donieśli, jak się znęca pewna kobieta nad sierotką czteroletnią, której ojciec wychodził na codzienny zarobek, a dziecko zostawił u tej kobiety, to je przywiązywała za nóżkę, by nigdzie nie poszło, a gdy płakało, zapychała mu buzię kaczanem. Ten poczciwy kapłan, chociaż sam biedny, postarał się o przyjęcie dzieciny do Zakładu i zobowiązał się co miesiąc odprawiać 4 msze św. Często się trafiają podobne przykłady po parafiach — niechże Czcigodni Bracia kapłani raczą się zająć taką biedną istotą, by się mogła dostać do Zakładu, a Bóg im stokrotnie wynagrodzi ten trud lub ofiarę na ten cel poniesioną i w społeczeństwie nie będziemy mieć tyle wyrzutków i zakały. Mam pewną ilość mszy św., proszę przeto gorąco o łaskawe rozebranie tych mszy św., o ile starczy, na rzecz Zakładu sierót lub na koronacyę M. B. Mam obecnie 32 sierót, jest jeszcze miejsce na 20, byle pomoc była. Polecam te biedne sierotki sercu przezacnych Braci kapłanów i miłosiernych osób, oraz koronacyę Matki Boskiej.

Kochawina, 18. stycznia 1911.

X. Jan Trzopiński.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 1 go lutego będzie mówił X. Dr. Szydelski o dydaktyce Willmann'a, poczem odbędzie się pogadanka o sprawach aktualnych.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Przestroga.

Donoszą nam z różnych okolic i krajów, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restauracyę Grobu Matki Boskiej na Jubileusz nadchodzący. Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wysyła, a kto chce coś ofiarować dobrowolnie, posyła pocztą na przekaz do podpisanego. *X. Stefan Podworski.* Rezydent w Grobie Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Galicya.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni expositorio canonicali: X. Wojciech Wojtanowki, proboszcz w Mikołajowie i X. Jan Dąbrowski, proboszcz w Rakowcu.

Zmarł X. Józef Grabowski, proboszcz w Mikulińcach, w 62 roku życia a 39 kapłaństwa. R. i p.

PROŚBA.

Przewielebnych p. t. Księży upraszam, by zechcieli spowodować uchwałę rad gminnych (wzgl. miejskich albo powiatowych lub zarządów kas oszczędności), zapewniającą choćby skromną subwencyę na kościół polski w Budapeszcie. Tym sposobem moglibyśmy pozyskać nowych ofiarodawców na Węgrzech, gdzie często o pomoc proszeni wypytują, ileście już w Galicyi zebrali i czy więc nasz zamiar zbliża się do urzeczywistnienia. Podanie odnośne wniesiono — grunt niemal zapewniony. — Adres dla przesyłek: Polnisches Kirchenbau-Komite: Budapest, IV. Szerwita ter 4.

Za komitet:

Ks. W. Danek

w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.

Poszukuję **Pamiętników X. Arcybiskupa Felińskiego.** Gdyby kto z czcig. Kapłanów raczył je odstąpić, proszę o łaskawe zawiadomienie. Dr. Władysław *Miłkowski* w Krakowie, Pl. Maryacki 9.

Organista kawaler, egzaminowany, uzdolniony w swoim fachu, posiada świadectwa kwalifikacyjne, przyjmie posadę zaraz, chętnie może przyjąć też w dyecezyi tarnowskiej. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje *Wawrzyniec Bartel* ul. Starozakonna Nr. 278. *Oświęcim.*

Posady kościelnego poszukuje człowiek młody, kawaler, mający dobre świadectwa. Adres: *Lwów, Sobieskiego 32. Winiarnia Hercogowińska.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).